

Dora Kacnelson

Poezja Mickiewicza wśród spiskowców epoki romantyzmu

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 64/3, 191-205

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

mensiewicz w Archiwum PAN, przemyslenie związków wojny z późniejszym jego usposobieniem, uświadomienie sobie zmian i wpływów, które na nim wywarła, ukazało mi ją w nowym świetle.

U progu przygotowywanej kariery Zenon Klemensiewicz zostaje powołany do wojska. Odtąd nazywa się w tekstach zachowanych rozkazów, zwolnień, mianowań, pochwał — Zeno. Wojsko jest bowiem austriackie. Duża paczka zdjęć przedstawiających go w mundurze, na koniu. Jest frontowym oficerem sanitarnym. Widzę go w warunkach polowych, w obozowej „szrajbsztubie szpitalnej”, z kolegami, z psem objętym serdecznie za szyć. Do stosunku do zwierząt, zawsze serdecznego — warto osobno wrócić. Tymczasem ważniejsze jest rozpoznanie tegoż profilu, tegoż układu postaci i cech, które tak dobrze znamy z życia cywilnego — w wojsku. Klemensiewicz: pracowity, sumienny, inteligentny i ambitny.

Odnajdujemy go rzeczywiście w tym wcieleniu w treści rubryk wypełniających blankiet z 17 V 1917. Kandydatura zostaje przedstawiona do odznaczenia orderem z następującą motywacją:

Anlass: Für vorzügliche und aufopferungsvolle Dienstleistung vor dem Feinde. Seit 17 V 1915 bei der Anstalt alle Etablierung, Vor- u. Rückmärsche mit derselben während sämtlicher Gefechte und Operationen der 12.I.D, in diesem Zeitraume sehr oft mit feindlichem Feuer mitgemacht. Seit Juni 1916 als einziger Offizier der Formation ist er allen Obliegenheiten des Sanitäts-, Trans- und Proviantoffiziers in musterhafter Weise nachgekommen. Sehr fleissig, gewissenhaft, strebsam, intelligent konnte stets und überall mit bestem Erfolge verwendet werden⁷.

Wniosek wymagał potwierdzenia przez kilku wyższych oficerów, przedstawicieli wyższych jednostek. Jeden z nich pisze:

Besitzt bereits inländische Friedens- u. Kriegsdekorationen — allerhöchste belobende Anerkennung v. 17 V 1916.

Antrag des Verfassers: Neuerliche allerhöchste belobende Anerkennung mit den Schwertern, Feldpost, 14 Juni 1917.

Begutsachtung und Antrag des Divisionärs: 20 VI 1917 Verdienstkreuz mit Schw[ertern].

Komendant korpusu jednak nie potwierdza wniosku, data: 25 VI 1917. Komendant armii odpowiada negatywnie: „kein Anlass 29 VI 1917”.

⁷ „Podstawa: pierwszorzędne i ofiarne wykonywanie zadań w obliczu wroga. Od 17 V 1915 udział we wszystkich pracach urządzania zakładu, w marszach i cofaniach w czasie licznych potyczek i operacji 12 Dywizji Piechoty. W tym czasie bardzo częsty udział w ogniu nieprzyjacielskim. Od czerwca 1916 jako jedyny oficer formacji wypełnia w sposób wzorowy wszystkie obowiązki oficera sanitarnego, transportowego i zaopatrzeniowca. Bardzo pilny, odpowiedzialny, ambitny, inteligentny, wszędzie i zawsze gwarantuje najlepsze wykonanie, sukces w zakresie powierzonego zadania”.

W rubryce na dodatkowe uwagi — nieortograficzną niemczyzną, pismem gotyckim:

Seit Dezember 1916 hatte ich Gelegenheit die Tätigkeit des Beauftragten zu beurteilen, während dieser Zeit nicht mehr als seine Pflicht getan. Auftrag nicht befürwortet.

— i uwaga ostatnia:

Der Belohnungsauftrag wurde zur späteren Verwertung rückgesandt⁸.

W rozkazie wyraźnie mowa o „bardzo częstym udziale w ogniu walki”. Niemal nic z tej grozy nie przecieka w korespondencji wojennej do matki. Syn oszczędza niepokoju jej wyobraźni. Bierze też wzgląd na cenzurę. Lepiej pisać lakonicznie lub w ostateczności w ogóle nie pisać. W czerwcu 1916 Ignacy Klemensiewicz, zaniepokojony milczeniem syna, szuka przez komendanturę krakowską informacji o nim. Zachował się upraszający o wiadomość telegram z 21 VI 1916 do poczty polowej i odpowiedź z 25 VI 1916: „*Leutnant Zeno Klemen bei der IDSA 2*”.

Tymczasem śmierć odszuka nie żołnierza — lecz jego ojca. Z 24 i 27 II 1917, z czasu choroby i śmierci Ignacego, zachowano rozkazy polowe kierujące lejtnanta na kilkudniowy urlop do domu. Czy syn zobaczy ojca żywego?

Ignacy umiera 25 II 1917. Lejtnant Zeno poddany 15 III 1917 badaniu lekarskiemu wojskowemu otrzymuje świadectwo, które dowodzi, jak bardzo ciężko przeżył tę śmierć:

Der Untersuchte leidet an Funktionsstörungen des Herzens (Herzneurose) mittleren Grades. Derselbe ist infanteriefrontdienstuntauglich⁹.

Widocznie na skutek tego badania i orzeczenia lekarskiego przenosi się Zenona do innego typu zajęć wojennych. Z 4 VII 1917 pochodzi rozkaz arcyksięcia („Franz Salvator”) nadania odznaczenia „*Das Ehrenzeichen II Klasse vom Roten Kreuz mit der Kriegsdekoration*”. Rozkaz poczty polowej z 9 VII 1917 brzmi:

Lt. Egon Stein [...] und Lt. Zeno Klemensiewicz der SanAbt. Nr. 1 — Trainkommandant der SanKol. Nr. 2 haben bei ihren Unterabteilungen das

⁸ „Już posiada krajowe pokojowe i wojenne dekoracje, najwyższe nagradzające uznanie z 17 V 1916”.

„Propozycja: Nasze najwyższe uznanie pochwalne: krzyż zasługi wojskowej z mieczami. Poczta polowa, 14 czerwca 1917”.

„Opinia i wniosek oficera dywizji: 20 VI 1917: krzyż zasługi z mieczami”.

„Od grudnia 1916 miałem okazję oceniać czynności kandydata do nagrody: w tymże czasie nie przekraczał swoich powinności. Nie potwierdza się wniosku”.

„Wniosek nagrodzenia odsunięto do późniejszego rozważenia”.

⁹ „Badany cierpi na zakłócenia funkcji serca (neuroza serca) średniego stopnia. Niezdolny do służby liniowej w piechocie”.

im Winter durch anstrengende Dienstleistung, schlechte Kommunikationen u. Futtermangel herabgekommene Pferdmaterial in verhältnissmässig kurzer Zeit in einen vorzüglichen Nährzustand versetzt, die sich einschleichende Räude durch unermüdliche Pflege und strenge Befolgung der tierärztlich angeordneten Massnahmen im Keime unterdrückt [...].

*Ich spreche diesen beiden Offizieren für ihre mustergültige Betätigung im Interesse der Erhaltung des Pferde- und Trainmaterials die belobende Anerkennung des Korpskommandos aus*¹⁰.

Domyślamy się, że w latach tych dokonuje się przełomowa zmiana w Portretowanym. Postać ambitnego, inteligentnego, akuratnego, pracowitego młodzieńca zdobywa nowe wymiary. Jest tym wymiarem cierpienie po utracie ojca. Dojrzewa niepokój wewnętrzny, którego w postaci tak niemal dotykanej nie było dotąd. Niepokój objawiający się neurozą, w r. 1917 widoczną dla lekarza wojskowego, niepokój, który towarzyszył mu odtąd do końca życia, starannie ukrywany przed obserwatorami, dla których Klemensiewicz był uosobieniem równowagi i ostoją psychiczną. Jako nauczyciel powinien był nią być. Jako utalentowany aktor grał tę rolę najzupełniej przekonująco. Myślę, że ujściem takiego niepokoju mogły być znane ciągle podróże Klemensa, z odczytami, służbowe, dyktowane nie tylko poczuciem obowiązku. „Co się człowiek nie naponiewiera!” — mawiał, kiedy wracając z jednej delegacji, przygotowywał się do drugiej. Dziwiono się, że nie zrezygnował z tej poniewierki, którą rozpoczął w czasie wojny, a skończył śmiercią. A myślę, że nie mógł zrezygnować. W tym wielka różnica między nim a Pigoń, o którym Wyka pisze:

Istnieją ludzie niespokojni, wędrowni, ciekawi coraz to różnych stron owej ziemi. Stanisław Pigoń reprezentuje inną naturę: był to człowiek zakorzeniony¹¹.

Klemensiewicz, gnany nie z własnej woli w czasie wojny linią frontu włoskiego: od Triestu, Wiednia, Lublina pod Równe, jako oficer sanitarny — świadek wszystkich tych okropności wojennych, których miejscem akcji są front i szpital frontowy — wysyłający z różnych miejsc postoju na znak pamięci i życia ciągle kartki do owdowiałej matki, czasem zawierające tylko podpis, datę i pieczętkę cenzury, po skończeniu wojny wła-

¹⁰ „Lejtnanci Egon Stein i Zeno Klemensiewicz doprowadzili konie swego oddziału, nadwreżone ciężką zimą, dużymi wysiłkami, złą komunikacją i brakiem paszy, do wspaniałego stanu w stosunkowo krótkim czasie, zwalczyli też w zarodku zakradającą się zarazę parchów dzięki niewyczerpanej pielęgnacji i surowemu przestrzeganiu zaleceń weterynaryjnych [...].

Wyrażam obydwu oficerom za ich wzorową pracę w interesie uratowania koni i materiału taborowego pochwałę i uznanie komendy korpusu”.

¹¹ Wyka, Stanisław Pigoń. *Próba rekonstrukcji osobowości*, s. 83.

ściwie nie potrafi już usiedzieć na miejscu. Za lata 1920—1939 sporządził sobie wykaz kursów dydaktycznych, dla nauczycieli, który dowodzi, że nie było roku — ba, pory roku! — bez kursu lub seminarium. Droga wiedzie przez Radomsk, Piotrków, Nowy Targ, Rygę, Lublin, Kraków, Poznań, Lublin, Warszawę i znów Kraków, Rygę, Toruń, Poznań, Lwów, znów Lwów, Wilno, Katowice, Równe, Kraków, Rygę, Katowice, Białą, Mysłowice, Zakopane, Kraków, Bielsko, Cieszyn. A przecież kursy nie były jedynymi motywami podróżywania. Po wojnie, zwłaszcza w czasie kiedy był działaczem związkowym ZNP, podróżował z odczytami do różnych miast polskich, do Warszawy tak często, że zaistniała konieczność utrzymywania w Domu Nauczyciela stałego pokoju. Bywał w Warszawie i trzy razy w tygodniu. Z konferencji w Warszawie leciał z odczytem do Szczecina, wracając zahaczał o Toruń, gdzie habilitował ucznia. Wiem, że to dziś brzmi niemal jak normalny tryb życia uczonego zamieszkałego poza Warszawą, ale przez ostatnie siedem lat życia Klemensiewicz był przecież prawnie emerytem!

Że trapiły go nastroje, chandry, smutki typowe dla neurotyka, a nie podejrzwane u niego, dowodzą też listy do matki, jakieś pojedyncze zdanie w korespondencji wojennej:

30. 6. 1918. [...] Pogoda stale mi sprzyja, atoli bodaj deszcz nie pada. Wieczorem wybieram się do teatru. I znowu powtarzam, jakżeby Cię, Matko, pragnął mieć przy sobie. Bóg znowu cierpienie zesłał na mnie, nie wiem do prawdy, dlaczego mnie los tak smaga, każdy człowiek ma swoją bodaj małą radość, a mnie życie tylko złudzeniami karmi.

Ulegania nastrojom smutku dowodzą listy ze Szwajcarii z lat trzydziestych, do których jeszcze wrócę.

Czego poza zubożeniem na śmierć i niepokojem przed życiem dorobił się na wojnie? Śmierć ojca nie tylko zacieśniła związek z matką, zawsze bardzo głęboko kochaną, ale też wzbudziła w nim instynkt opiekuńczy. Opiekował się nią aż do 1963 roku. Dalszą konsekwencją narodzin tego instynktu jest pewien odruch, raczej próbny i nieudany, praktycyzmu. Syn chce zapewnić matce jakie takie bytowanie w czasie wojennych trudności aprowizacyjnych:

5. 12. 1917. [...] Wczoraj w nocy wyjechał do Krakowa Nowakowski, który ma polecone oddać Mamie zakupione przez mnie grzyby. Jest ich 21 funtów rosyjskich, tzn. 8½ kg. Zapłacę 210 K — rzeczoznawca twierdzi, że mają wartość 500 K, licząc po 60 K za 1 kg. Prócz tego 10 paczek tytoniu po 3 K. Kwotę tę umorzę w 2 miesiącach. Dr F. napisał już do swej matki, prosząc, by w każdym kierunku aprowizacyjnym szła Mamie na rękę. Proszę zatem zgłosić się u niej, zapoznać z nią i powołać na F., a co będzie mogła uczynić, zrobić.

5/6. 1918. [...] Dla Mamy zakupiłem 4 kg słoniny po 24 K (90 [!] K).

Korzystając z pobytu w miejscowościach atrakcyjnych, zwiedza za-
bytki, teatry, ogląda krajobrazy:

3. 12. 1917. [...] Wczoraj otrzymałem kartę z 29. Tu przeżywa się obecnie
podniosłe chwile. Koniec zdaje się być coraz bliższy. Zdrowie dobre.

Lublin, 20. 4. 1918. [...] Wbrew zamiarowi musiałem przedłużyć swój pobyt
tutaj jeszcze na dzień dzisiejszy. Byłem w teatrze na *Cyganerii warszawskiej*
oraz *Królowej kina*. Stanowi to pewną rozrywkę. Jutro rano wyjeżdżam.

12. 8. 1918, Triest. [...] Krążą pogłoski, że około 20 b. m. nastąpi zwrot, wątpię
wszakże w ich prawdziwość ze względów na poważną ilość wypadków czer-
wonki i malarii, które srogo gospodarują na naszym odcinku.

Triest, 14. 9. 1918. [...] Równocześnie wysyłam list, jego dziwaczna nieco forma
spowodowana zrozumiałymi względami. Należę do armii Isonzo (Isonzo Armee)¹².

Triest, 15. 9. 1918. Droga Mamo! W ciągu dnia wczorajszego załatwiłem
większość sprawunków. Wieczorem byłem nad morzem, by wyzyskać sposob-
ność widzenia go po zachodzie słońca, a później przy księżycu. Wrażenie bez-
sprzecznie silne! Dzisiaj wieczorem (7²⁵) wyjeżdżam, a na miejscu będę oko-
ło 4-tej. Pogoda sprzyjała bez zarzutu. Upał mimo połowy września dokuczliwy,
któremu w części zapobiega biały mundur.

Koniec wojny przynosi demobilizację. Są dokumenty zwalniające ze
służby wojskowej. Ale Zeno zostaje w wojsku polskim, jako Zenon.
Opuszcza je 2 XI 1919 w stopniu porucznika, żegnany niezwykle serdecz-
nie, jak świadczy tekst rozkazu utrzymany w tonie różnym od rozkazów
dotyczących innych ludzi i spraw:

Rozkaz Dowództwa Szpitala, nr 302 z 2 XI 1919, punkt 4. Pożegnanie
porucznika Z. Klemensiewicza.

W dniu dzisiejszym opuścił por. Klemensiewicz stanowisko dowódcy kom-
panii sanitarnej, by powrócić do swego ukochanego zawodu, któremu całą duszą
oddać się pragnie. Rok cały spędził on na swym wojskowym posterunku, a ja
szczęśliwym się czuję, że danym mi było mieć go za swego współpracownika.
Ciężkie to były czasy, w jakich tę wspólną pracę zaczęliśmy, a mimo to on
nigdy nie upadł na duchu, lecz z hasłem „dla ukochanej Ojczyzny” szedł śmiało
naprzód, przezwyciężając wszystkie przeszkody, będąc mi zawsze wiernym
doradcą i dzielnym towarzyszem pracy około wspólnego dobra. I pomimo że
sercem rwał się gdzie indziej, gdzie czeka go wielka odpowiedzialna praca,
nie pierwzej zapragnął powrócić do niej, aż dzieło rozpoczęte do pomyślnego
wyniku doprowadził, aż wychował sobie godnego następcę. — I dlatego, acz-
kolwiek trudno mi było rozstawać się z nim, to jednak przeświadczenie, że
dzielni synowie Ojczyzny wyjdą spod jego ręki, przezwyciężyło wszelkie inne

¹² Isonco — rzeka w pn. Włoszech wpradająca do Zatoki Triesteńskiej. Tworzyła
w czasie pierwszej wojny światowej linię tzw. Frontu Isonco. Wzdłuż tej linii sto-
czono 12 krwawych walk, w ostatniej, najkrwawszej z nich doszło do przełamania
frontu włoskiego przez armię austriacką.

względy. Żegnam go z życzeniem, by na nowej drodze osiągnął ten cel, jaki sobie zakreslił, by w pokolenie tchnął tego ducha, jakim sam jest owiany. Szczęść Boże.

Dowódca Szpitala dr Krysakowski, major 1 k. m. p.

Wśród różnych wartości tego dokumentu widzę w nim i świadectwo motywujące późniejszą, trwającą przez całe życie sympatię Profesora dla środowiska lekarskiego. Poza polonistycznym było mu ono chyba zawsze najbliższe i odwzajemniało się podobnymi uczuciami.

Na tym uroczystym pożegnaniu nie skończyła się jednak służba wojskowa. Przechowuje się zaświadczenie z 28 VII 1920 głoszące, że „został wciągnięty do listy popisowych miasta Krakowa”. Z 2 XI 1921 pochodzi wyciąg z rozkazu Dowództwa Korpusu Kadetów o tym, „że por. Klemensiewicz zostaje zwolniony od dn. 5 bm. od wszelkiej służby w korpusie, skutkiem demobilizacji”. Ale wśród różnych zachowanych legitymacji tkwi książeczka wojskowa, wystawiona 21 XI 1921, ze stopniem kapitana rezerwy.

W mundurze przeżył około siedmiu lat.

Praca zawodowa, zajęcia dodatkowe, podróże, stypendium, kursy, odczyty

Po siedmiu latach w mundurach — wraca do życia cywilnego. Warto przypomnieć opis kwalifikacji na nauczyciela do Gimnazjum im. Sobieskiego w Krakowie, w którym uczył dwadzieścia lat, aż do wybuchu drugiej wojny:

wysoka inteligencja, bardzo gruntowne i rozległe zawodowe wykształcenie [...].

Obchodzenie się z uczniami: Bardzo dobry dydaktyk, kocha młodzież i jest nawzajem przez uczniów lubiany, jednak w potrzebie stanowczy.

Egzekutywa ścisła. Bardzo pilny, nadzwyczaj sumienny, wyniki pracy bardzo dobre — na godzinach rygor i porządek, zachowanie się: gorący patriota.

Powyższą kwalifikację zestawiam na podstawie własnych spostrzeżeń i opinii śp. dyrektora Schmidta, który dla Klemensiewicza nie miał dość słów pochwały i stawiał go mimo młodego wieku w rzędzie najwybitniejszych nauczycieli.

6 IX 1920

W pierwszych latach po wojnie praca dydaktyczna pochłania Klemensiewicza niemal bez reszty. Jeżeli bowiem rozdziela swój czas, to tylko między gimnazjum Sobieskiego i pracę społeczną w Związku Nauczycielstwa Szkół Wyższych. Uczestniczy tak czynnie w życiu i pracach ZNSW, że można sądzić, iż właśnie tutaj i teraz zdobywa ową podziwianą umiejętność, a potem sztukę prowadzenia i opanowywania zebrań. Kiedyś

przejmie tę samą, lecz rozszerzoną rolę działacza w ZNP, w Sekcji Szkół Wyższych, którą pod jego wpływem przemianowano na Sekcję Nauki, aby dać wyraz dążeniu do równouprawnienia w życiu Związku trzech nurtów: społecznego, dydaktycznego i naukowego.

Sam Klemensiewicz odkrywa się jako uczony dopiero w latach trzydziestych, po habilitacji. Pierwsza pozycja otwierająca szereg 500 publikowanych pochodzi z roku 1922. Charakterystyczne, że dotyczy dydaktyki. Teraz nareszcie wraca Zenon Klemensiewicz do swego właściwego powołania i jednocześnie teraz dopiero znajduje swoją specjalizację. Habituje się z dydaktyki — języka polskiego, co wtedy jest pionierstwem. Otrzymuje stypendium w wysokości 3000 zł. Wyjeżdża w podróż stypendialną do krajów zachodnich: Austrii, Szwajcarii, Francji, Belgii, Niemiec, oraz Czechosłowacji. Ma się przyjrzyć tamtejszemu szkolnictwu i nauce o języku ojczystym. Poloniści znają owoc tej podróży z cyklu artykułów w „Języku Polskim”¹³. W Archiwum znajdują jednak ilustracje ukazujące ją w nowym świetle: od strony prywatnej. Nieobecność Klemensiewicza w kraju trwała od grudnia 1926 do czerwca 1927. Korespondencja z rodziną (matką, żoną, listy do córeczki) świadczą, że wbrew potocznym wyobrażeniom przedwojenny stypendysta odbywał studia zagraniczne raczej w spartańskich warunkach. Utalentowany, świeżo habilitowany docent wiezie za granicę ze sobą koc, to znaczy, że będzie nocował w warunkach, które tego wymagają. Sam zmywa naczynia, to znaczy, że sam też przygotowuje pewne posiłki, że oszczędza. Nie jest to oszczędność z wyboru. Co stypendysta przywozi z podróży? Panie (matka, żona; córeczka jest malutka) proszą o drobiazgi („jeślibyś mógł”): pończoszki jasne, cienkie, perelki („teraz modne”), „maszynkę do strzyżenia damskiego karczku”. Matka pisze w liście z 30 I 1927:

Teraz pewnie zaczniesz znów zmywanie itp., będąc na miejscu, ale kto wie, czy nie będzie jakich nieprzyjemności, gdyby tak podłoga się pochlapała, chyba swój koc ofiaruj na podłogę. Strasznie mi Cię żal, że tak musisz się kłopotać.

W sumie, wynosi się z lektury tych listów wrażenie, że podróż była „poniewierką” (tak matka), a nie romantyczną przygodą zachodnioeuropejską. A to może m. in. ze względów subiektywnych. Pan docent nie chce, nie umie się bawić.

Nieco światła na jego stosunek do treści podróży zagranicznych rzuca list, którym po czterdziestu latach obdarza swoją uczennicę:

¹³ Zob. cykl *Nauka gramatyki języka ojczystego*. „Język Polski” 1927—1929. A także: *Jak uczyć gramatyki języka ojczystego za granicą?* „Muzeum” 1928.

Przed wszystkim śledź bibliografię rzeczy nas obchodzących, czytaj małe artykuły, bo w dziełach byś ugrzęzła, obserwuj, czego nam braknie i czym może górujemy. — Poza nauką zwiedź koniecznie muzea, korzystaj z koncertów, odżyw się tym, co dobre europejskie, ze starą, zachodnią, odwieczną bezpośrednio rzymską kulturą związane. Idzie o to, żebyś się poczuła Europejką; taką samowiedzą można potem żyć trochę czasu nawet w pustelni.

Ciekawe, że po podróżniczych doświadczeniach wojennych jako człowiek całkiem dojrzały okazuje się tak przywiązany do kraju, jako syn, mąż, ojciec — do rodziny, że cierpi poważnie na nostalgię. Może tęsknotę potęguje to, że kocha wszystkie trzy „kobiety”, które zostawia w domu, i sam jest przez nie ubóstwiany. Jest osobą najważniejszą wśród nich. W czasie jego nieobecności nie płaci się abonamentu za radio, choć „bez radia bardzo smutno”, ale „koszt 21 zł trochę za duży”. Jest najwyższym autorytetem, ale i cierpliwym powiernikiem Pań. Zawierają mu swoje kłopoty nawet na odległość, nawet w bardzo poważnych i w drobnych, bardzo kobiecych sprawach mody¹⁴.

A podróżnik pisze do żony, matki, córeczki:

29 XII 1926, po południu, Neusiedl am See. [...]

Bardzo to możliwe, że na to zniechęcenie wpływa ogólny stan moich nerwów. Co ta dużo pisać? Wiecie, co się ze mną i we mnie dzieje. Podniecenie podróżne i ten „szubieniczny humor” z konieczności mija, a zostaje przygniatające poczucie, że Wy tak daleko, że ja tak samotny, i to na długie miesiące. Zaczyna mnie trawić tęsknota i radę na nią znajduję dopiero w pracy, już na miejscu, w Genewie. Dlatego też rad bym już uciekać, ale nie wypada [...].

Proszę. Oto i mamy wyznanie dosłowne, dlaczego zawsze szukał narkotyku pracy i podróży mimo ciężaru, którym dla niego były: „podniecenie podróżne” i „humor szubieniczny”. Ale podróżą najlepszą jest podróż w granicach kraju. Poza Polską odczuwa nostalgię. Dowodzi tego i korespondencja ze Szwajcarii z lat 1926—1927, i pamiętnik z późniejszego pobytu w Szwajcarii w 1966 roku. Klemensiewicz musi podróżować, ale na krótko, żeby pełen tęsknoty wracał, ale znów na krótko i znów do przygotowań do następnej podróży. Najlepsze są jednak podróże z odczytami. Tu wyżywa się talent aktorski i autorski zarazem. Najsilniejsze to namiętności Klemensa. Wyjazd z odczytem jest podwójną dawką narkotyku: podniecenie podróżne wzmocnione podnieceniem przed występem; samowolna zmiana toku życia; trema i jej przewyciężenie; zapewniony wbrew tremie — nie wie się o tym i zarazem wie — sukces. Rozdarcie między niepewnością i pragnieniem sukcesu. Klemensiewicz był tak znany

¹⁴ Np. kiedy matka daje kostium do szycia („stary już leciał ze mnie”) dobremu krawcowi, żali się z domieszką kokieteryjnej dumy: „wyobraź sobie, jak zdarł ze mnie, wziął 90 zł za całkiem pojedynczy kostium”.

jako wyborny mówca, że twierdzenie o jego tremie może wzbudzić sprzeciw. Twierdzą jednak i na podstawie jego wyznań, i na podstawie obserwacji, że miał tremę zawsze. Przed każdym występowaniem. Tyle że ją opanowywał i nadawał jej postać, w której się tremy nie domyślano. Taką postacią tremy była, uważam, np. niespotykana punktualność i gniew przed występowaniem skierowany przeciw niepunktualności organizatorów, słuchaczy, niedoskonałości urządzeń pomocniczych itp. Choćby dlatego, że sam był sobie nader krytycznym sędzią, odczuwał tremę przed sobą samym. Jego obowiązkiem było wypaść wspaniale.

W miarę upływu czasu życie osobiste Klemensiewicza schodzi wyraźnie na dalszy plan, wtapiając się w życie publiczne. Kiedy pobyt za granicą zbliża się do końca, matka chce określić datę powrotu następującym argumentem:

Marylka wspominała mi, że przyjeżdżasz około 27, chciałabym jednak bardzo, ażebyś przecież przyspieszył swój powrót na 23 VI, bo, jak zapewne wiesz, 24 i 25 maja mają być u nas wielkie uroczystości z powodu sprowadzenia zwłok Słowackiego. Warto widzieć może.

Wraz z tym powrotem niemal urywa się wątek biografii osobistej. Zastępują ją znane wątki działalności dydaktycznej, naukowej, organizacyjnej, społecznej.

Druga wojna światowa

Wśród pamiątek z r. 1939 pojawia się nowa książeczka wojskowa i potem karta demobilizacyjna. Pisz i mówi się¹⁵ pod wpływem źródeł pisanych, że w 1939 r. Klemensiewicz znów wdział mundur i walczył z wrogiem. Nie jest to ściśle. Rzeczywiście wdział mundur, bo trzymał go w domu — wprawdzie dotarł do Lwowa, zgodnie z przydziałem, ale nie zdążył wśród wrzesniowego zamieszania znaleźć swojego dywizjonu. Opowiadał o tym z żalem kilkakrotnie, a słuchacze dziękowali w myślach losowi, że tak sprawę ułożył. Pożyteczniejszą formą jego walki było tajne nauczanie w latach okupacji, ale nie tylko ono. Czas tajnego nauczania to również czas nauczania w szkole handlowej, gdzie pod płaszczykiem nauki o reklamie — widać to wyraźnie z notatek przygotowujących lekcje — trwa nauka o języku i literaturze polskiej.

Sądzę, że wtedy właśnie sprecyzowała się ostatecznie jeszcze jedna cecha, którą trzeba zaliczyć do wyniesionych z wojny i wojska. Klemens

¹⁵ Słyszałam w odczycie.

był strategiem i po trosze partyzantem. Miał takie swoje różne chwytły, które dowodziły, że w cywilu i w czasie pokoju myśli i działa metodami strategicznymi. Spójrzmy na dwa przykłady. Mawiał, że pragnąłby rozporządzać stu ludźmi w Polsce, którzy by byli zawsze gotowi na dźwięk telefonicznego wezwania spełniać jego pomysły i rozkazy. Twierdził, że wtedy mógłby rzeczywiście być działaczem społecznym w pełnym wymiarze swoich chęci.

Drugi przykład to zwyczaj umawiania się na trasie. Ponieważ nigdy nie byłam w wojsku, kosztowało mnie to nieraz nieco nerwów. Profesor umawiał się telefonicznie, przed wyjściem z domu, że w określonym przez siebie punkcie miasta (dla mnie tym miastem był Kraków) odda, odbierze lub podpisze jakiś dokument wymagający szybkiego załatwienia. Te minutowe spotkania odbywały się np. na Plantach krakowskich, przed Collegium Novum, przy ujściu Szewskiej do Plant, na Straszewskiego, w Rynku. Nie chcąc go rozgniewać ani niepokoić — czekałam zawsze o wiele wcześniej, niż było umówione, obserwując z drżeniem jednocześnie całe skrzyżowania ulic i dróg. Dla mnie, cywila, Szewska to strona lewa i prawa, a jej ujście do Plant to osiem punktów przecinania się prostych. Miejsca takich spotkań zawsze dobierał ruchliwe i ludne. Chociaż miał okazałą postać, można ją było w tłumie zgubić, ponieważ chodził szybko i energicznie. Niemożliwe, żeby stał czekając — denerwował się stremowany „cywil”.

Czas utajonej walki i pracy to także twórczość naukowa Klemensiewicza. W latach okupacji porzuca on nieprzypadkowo zagadnienia „czystego” językoznawstwa. Zostawia za sobą problematykę wielkiej syntezy opisowej, którą była ukończona w 1937 r. pierwsza *Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej*. Klemensiewicz wkracza do tej dziedziny językoznawstwa, która się najciaśniej spleta z życiem i trwaniem narodu. Píše historię języka polskiego. Ale równocześnie z nim, choć niezależnie od niego, pracuje nad nią także inny wybitny uczony: Tadeusz Lehr-Splawiński. Lehrowi udaje się opublikować wojenne dzieło *Język polski — pochodzenie, powstanie i rozwój* — wkrótce po odzyskaniu niepodległości. Fakt, że książka powstała w całości w czasie drugiej wojny światowej, że „pisana była na wsi, w Wyszmontowie (w powiecie opatowskim), gdzie autor nie rozporządzał żadną biblioteką fachową”, sprawił, że przeznaczył ją dla „przeciętnie wykształconego ogółu, a nie dla językoznawców i uczonych”. Klemensiewicz wstrzymuje się wobec tego z publikacją swojej historii języka, aby jej nadać formę i treść wymaganą przez stan i potrzeby współczesnej nauki. Publikuje tom 1 w r. 1961, a tom 2 w 1965. Szkice tomu 3 posłużyły jego spadkobierczyni, córce, jako podstawa do ukończenia całości. Tom 3 ukazał się w 1972 roku.

Praca zawodowa po drugiej wojnie światowej: UJ i twórczość naukowa, smak literacki

O pracy zawodowej po drugiej wojnie, a profesorstwie na UJ, o dziełach naukowych z tego okresu wie się stosunkowo dużo. Zwłaszcza w kołach specjalistycznych. Nie chcę powtarzać rzeczy ogólnie znanych. Dodam do nich tylko dwie obserwacje wyniesione z lektury materiałów archiwalnych. Jedna jest faktycznym potwierdzeniem mitu o systematyczności Klemensiewicza, przejawionej także w gromadzeniu notatek z wynikami egzaminów, nie mówiąc już o tece recenzji prac doktorskich i habilitacyjnych. Zapiski not egzaminacyjnych prowadził na bieżąco i skrupulatnie — dochowały się wszystkie. Kto na przestrzeni lat 1921—1939, kiedy Klemensiewicz uczył w gimnazjum Sobieskiego w Krakowie, kto w czasie okupacji w wojennej szkole handlowej, kto na powojennym UJ — uczył się, studiował i zdawał choć raz egzamin u niego, może być pewny, że fakt ten wraz z notą ma swoje odbicie w Archiwum. Szczególnie ciekawe są notatki z lat 1941—1944, pytania maturalne (podzielone na zwykłe, „łatwiejsze” i „zapasowe”) z czasów przedwojennych z nazwiskami osób, którym je przeznaczono, i noty z egzaminów uniwersyteckich składane przez takie wielkości polonistyczne jak Ludwik Flaszen, Mieczysław Karaś, Andrzej Kijowski, Tadeusz Konwicki, Andrzej Lam, Wilhelm Mach, Włodzimierz Maciąg.

Druga obserwacja mówi o zainteresowaniach i gustach literackich. Obok bowiem składni interesował Klemensiewicza język artystyczny. A ponieważ wyznawał przekonanie, iż do analizy nadaje się tylko pisarz, którego autor zamierzonej analizy kocha, a przynajmniej lubi — z obecności w materiałach warsztatowych, z luźnych uwag i wypisków pewnych pisarzy można wiele wnosić o nieznanych cechach smaku Klemensiewicza. Z lat 1946—1949 pochodzą luźne notatki i cytaty z Kadena-Bandrowskiego, wytyczne i szkic charakterystyki języka Jana Wiktora, charakterystyka szkicowa składni Brezy, Żukrowskiego, Ważyka (z 30 IV 1947), Andrzejewskiego (na podstawie *Ładu serca*, z wnioskiem: „składnia nieciekawa”); znajduję tam nazwisko Iwaszkiewicza, Borowskiego z jednym zdaniem o składni *Pożegnania z Marią*, próbki penetracji *Zazdrości i medycyny* (z wnioskiem negatywnym: „nie wnosi nic nowego do zagadnienia”), wypiski z Jalu Kurka, Haliny Górskiej, Anieli Gruszeckiej, Boguszewskiej, Gombrowicza (z *Ferdydurke* wynotował Klemensiewicz nie przykłady, lecz lokalizacje struktur, które uważał za charakterystyczne), uwagi o Goetlu, Hulce-Laskowskim, Meissnerze, Berencie, Kuncewiczowej, Zegadłowiczu (którego rzeczywiście zanalizował dwukrotnie). Dziwniejsze jeszcze niż sam zestaw nazwisk jest to, że nie dokonał zamierzonych opisów. To bardzo nie w stylu Klemensa.

Robił wrażenie człowieka, który spełniał to, co sobie założył. Sądzić można by było, że nieukończenie tomu 3 *Historii języka*, przerwane tragedią lotniczą, było jedynym wyjątkiem.

Niezrealizowanie rozpraw o języku artystycznym lubianych pisarzy uważam za dowód, że pracę tę traktowałby był po trosze jako rozrywkę i wypoczynek. W życiu Klemensa i w materiałach pozostawionych po nim są dowody, że nie wszystko, co pisał, pisał z impulsu wewnętrznej potrzeby. Część pracy powstała na zamówienie. Nie znaczy to, żeby się do tych prac z mniejszą starannością i troskliwością nachylał. Przeciwnie. Właśnie owe prace zamówione, jak podręczniki, jak referaty okolicznościowe, jak artykuły i pogadanki, traktował może najgorzej. Trudno powiedzieć „najpoważniej”. Mówiło się już tu o tym, że wszystko, co robił, traktował poważnie, i że ten i ów dziwił się takiej powadze. Bo nie leży ona w ogólnym przekonaniu o naturze Polaka. A że z racji innych zalet Klemens był uosobieniem Polaka, nie umiano pogodzić tych niby-sprzeczności w jego obrazie.

Formy wypoczynku i troska o własne zdrowie

Jak większość uczonych — nie odróżniał Profesor wypoczynku od stanu zaangażowania zawodowego. Myślę o stosunku do opracowywanego tematu. Lubił morze i góry, z gór najbliższa była mu Krynica. Starał się co rok spędzić tam część lata, ale nie wyjeżdżał bez zamierzonego zadania i nie wracał bez wykonania go. Wzruszająca jest lista rzeczy, które oprócz materiałów do pracy zabiera w podróż (chyba do Krynicy) na wakacje. Matka rozpaczała w r. 1926, że sam się w Szwajcarii „obszywa”. A on po czterdziestu latach umieszcza sobie w wykazie przybory do szycia na pierwszym miejscu:

Przybory do szycia
6 chusteczek do nosa
okulary od słońca
okulary rezerwowe
majteczki kąpielowe
krawatki
szelki
pasek
mydło
kubek
przybory do golenia
i toaletowe
koszule nocne
wieszaki
długopisy
1 rękawiczki

Ubrania
jasne spodnie
czerwona marynarka w podróż
ubranie ciemne (do kufra)
(marynarka żółta ciepła)
sweter: nowy granatowy
stary popielaty
Obuwie
para żółtych starych w podróż
para czarnych nowych
Bielizna
koszule żółte, białe
2 pary majtek
skarpetki żółte, popielate
narzutka gabardynowa
deszczowiec

1 ręcznik do włosów
2 ręczniki
1 piżama
jasieczek
pantofle

składany parasol
1 beret + 1 biała czapeczka

To chyba też właściwość z wojska wyniesiona i w wielu podróżach sprawdzona: umieć być gotowym do drogi bez niczyjej pomocy i rad. Stworzyć schemat gotowości. Nie lubił, mało rzeczy tak nie lubił jak chorowania i łóżka. Dla ilustracji przytoczę cytaty z korespondencji:

Kraków, 8 sierpnia 1966

[...] Poprzestaję na kartce, bo nie bardzo mnie stać na szerszą korespondencję. Chorobą jestem ogromnie udręczony, i to przede wszystkim dlatego, że niweczy moje ruchliwe i czynne życie. Bo od strony fizycznej ognisko było niewielkie, szybko uległo likwidacji; gnębią mnie stany podgorączkowe i przymus leżenia. Moja sprawność umysłowa jest o tyle upośledzona, że nie chce mi się myśleć.

— a mimo to, jak gdyby to było zrozumiałe i naturalne, zapewnia:

Rozprawę przeczytałem, właśnie pisałem recenzję, aby przed wyjazdem do Pragi była gotowa. [...].

Recenzja powstała, ale na Zjazd Sławistów do Pragi nie mógł z powodu zdrowia pojechać.

Naprawdę nieszczęśliwy był, kiedy przyszło się rozchorować obłożnie, a już tragedię najczarniejszą stanowił pobyt w szpitalu. Im dalej szedł w lata, tym, myślę, bardziej się tego lękał, że może się kiedyś stać niewolnikiem choroby i lekarzy. Za cenę wysoką odsunął los od niego to zło. Z lekarzami, wśród których miał wielu przyjaciół, rozstał się jak z przyjaciółmi. Jeszcze nie był w ich niewoli. Jeszcze szastał rozrzutnie własnym zdrowiem, gorsząc najbliższych tą lekkomyślnością.

Lubił konkretne, prawdziwe i męskie jedzonko, kieliszek wiśniówki; szczerą przyjemność sprawiał mu corocznie widok kilkudziesięciu przyjaciół, a nieraz może i stu gości imieninowych, którzy zbierali się na zasadzie milczącej zмовy w dzień 22 grudnia. Taka istniała tradycja, odkąd pamiętam. Że ta forma życia towarzyskiego i rozrywki była mu miła, wiem dodatkowo z niezwykłych list gości imieninowych, które znalazłam w Archiwum. Przeciętnie lista zawiera 50 „pozycji”. Obecność w wykazie jest wyrazem wdzięczności gospodarza za wizytę i pamięć. Przemawia za tym mała karteczka, na której rozgoryczony i świadomy swej skłonności do zapominania i wybaczenia uraz, aby nie zapomnieć, zapisał: „*Pro memoria*: [...]owie w ogóle nie przysłali życzeń, [...] — choinka wielka, [...] — choinka mała, [...]ostwo — wino”.

Żał, że nie ma w Archiwum spisu potraw i napojów podawanych na tych przyjęciach ze staropolską gościnnością, nawet po przejściu solenizanta na emeryturę.

Podróż do Szwajcarii

Z roku 1966 pochodzi krótki, bo liczący 29 stron, pamiętniczek *W Szwajcarii*, dotyczący pobytu w okresie 27 VII—15 VIII 1966. Pamiętnik w stylu i nastroju jest, literacko biorąc, idealnym odpowiednikiem pamiętnika z wycieczki do Krościenka w 1905 roku. Tamten otwiera życie. Tam młody chłopiec, zamieszkały w Nowym Sączu, pisze z ulgą o „ucieczce z miasta” (!) do natury. Tu każda strona przesiąknięta podziwem dla postępu techniki, zmieszanym ze sceptycyzmem. Wrażenia z Raperswilu budzą w nim polonistę-historyka: „Pierwszy raz dowiedziałem się o nim jako 6-letni chłopczyk, w 30 lat po powstaniu 1863”. Jednego tylko dnia wpada autor w ton osobisty: „9 VIII — Dzień zaczął się od bolesnych wspomnień, 9 sierpnia to były imieniny matki”. Ale pamiętnik kończy się, jak na uczonego przystało, podsumowaniem:

Uwagi ogólne: Czego mnie ta podróż nauczyła: 1. Poznałem postęp techniczny i istotę dzisiejszej produkcji: automatyzację i taśmowy podział pracy; 2. Podziw wzbudza człowiek jako konstruktor maszyny, która z nieprawdopodobną dokładnością wykonuje zlecone sobie prace. Ale najgłębsze współczucie wzbudza tenże człowiek, który staje się jednym ze składników maszyny.

Następują refleksje o dehumanizacji, o koniecznym pośpiechu, o zmęczeniu pracą, o wysokiej cenie, którą okupuje się dobrobyt (9 godzin pracy!). „7. Czy Szwajcaria jest zwartym blokiem ludnościowo-państwowym?” — „Nie” — odpowiada sobie językoznawca z ulgą. Odpowiedź twierdząca przeczyłaby tezie o integrującej roli języka. Uwaga na ten temat zamyka się pamiętnika część podsumowująca. Ale właściwy, dodatkowy koniec pamiętnika jest inny, znów osobisty:

Z wielkim niepokojem wyczekuję w kolejce wolno się posuwającej na kontrolę paszportową i celną; przecież 17.10 mam już zamówiony samolot do Krakowa. Udało się wszystko w porę załatwić, z nieopisanym uczuciem radosnej ulgi usiadam na swoim miejscu „przy ogonie” pocztowego Iłu, który ma mnie zawieźć do upragnionego przez tyle tygodni miasta mojej doli-niedoli. I tu jeszcze jeden zawód: okazało się — na szczęście w porę — że samolot niesprawny wskutek jakiegoś błędu w motorze prawym. A więc z pasa startowego powrót na płytę wejściową; oczekiwanie na inny samolot; koło 18.00, z opóźnieniem godzinnym, pomyślny odlot. A po godzinie — koło 19 — przylot, lądowanie w Krakowie. Koniec przygody szwajcarskiej.

Podsumowania tej garści faktów dodawać nie wypada. Ich układ jest nader niedoskonały, zestaw zbyt niekompletny, choć nieprzypadko-

wy. Dobieram je w Archiwum PAN i z własnej pamięci tak, aby zilustrowały kilka cech nieznanych lub mało znanych u tej znanej postaci. Taką cechą, czy wiązką cech, jest od najwcześniejszych lat szkolnych towarzysząca inteligencji i zdolności pracowitość, dyscyplina, poczucie odpowiedzialności i akuratałości tak silne, że uwikłało i zamknęło tę osobowość, jej wrażliwość, w sieć¹⁶. Widzę tę siatkę dyscypliny w stylu szkolnego pamiętnika z Krościenka, w listach prywatnych:

byłem w Puławach odległych stąd o godzinę jazdy koleją. Zwiedziłem tamtejszy pałac i park Czartoryskich, czemu byłem rad, ponieważ Puławy doniosłą odegrały rolę w dziejach kultury polskiej u schyłku XVIII i pocz. XIX wieku.

Wyczuwa się tę sieć w stylu pamiętnika z Szwajcarii. To jest ton, którego go uczono, którym uczył się mówić do uczniów, to jest styl, którym pisał *Zarys składni*. Nie wyzwolił się z tego języka, bo sam był zbyt konsekwentny, także stylistycznie. Gnany wewnętrznym niepokojem w ciągłych podróżach służbowych lub z odczytami po Polsce, rozdarty między przygotowywaniem zamówionego odczytu, terminem konferencji a poczuciem obowiązku ukończenia jednej ze swych wielkich syntez — musiał grać przed nami spokój monolitu, siłę, odporność wobec nastrojów, normalność, może nawet oschłość. Grał tak dobrze, że w końcu sam uwierzył w siebie jako postać stworzoną przez siebie. Mawiał: „jestem złym ojcem dla swoich prac. Nie interesuję się nimi”, „nie mam uczniów”, „jestem samotny”. Nie była to prawda. Wystarczy podejrzeć go w „garderobie”, którą jest jego archiwum. Nie był czułościowy, ale głęboko uczuciowy, wierny. Pokazuje to stosunek do matki, niedomaganie po śmierci ojca, stosunek do uczniów, do zwierząt, do kraju, gusta literackie, umiłowanie Wyspiańskiego i Słowackiego ponad wszystkich pisarzy, fascynacja Zegadłowiczem i powroty do niego. Był silny, ale drżał przed złym nastrojem. Bał się jesieni, bał się smutku metafizycz-

¹⁶ „Cechy podobne, doprowadzone aż do skrajności i świadomie rozwijane, obserwować można było u Borowego. Wydaje mi się, że była to postawa świadomie kształtowana w przekonaniu, że należy pracować nad uformowaniem nowego typu Polaka, wolnego od przywar poprzednich pokoleń napiętnowanych niewolą i nawykami szlacheckimi. Własna państwowość stawiała w rozumieniu tych ludzi zadanie rehabilitacji i spopularyzowania lekceważonych dotąd cnót obywatelskich i urzeczywistniania ich w potocznych zachowaniach społecznych” — pisze do mnie w liście po przeczytaniu niniejszego szkicu doc. Zofia Stefanowska. Przyjmuję jej uwagę z wdzięcznością, choć nie mogę zmieścić całej postaci Klemensiewicza w ramach tej refleksji. To prawda, że narzucił sobie pewien garnitur cech, który harmonizował z jednymi dyspozycjami wrodzonymi, ale też prawda, że inne spełtał. Nawet to prawda, że taki układ zniechęcał do niego tych, którzy postanowili łatwo przejść przez życie, ale niestety też tych, którzy nie znaleźli możliwości dotarcia do Klemensiewicza, szczególnie ukrytego poza tymi cechami.